

opusdei.org

Moje życie na pełnym morzu

Raymond Lee jest marynarzem na statkach handlowych. Z portu w Hong Kongu pływa po całym świecie. W tym wywiadzie opowiada, jak żyje swoją wiarą na pełnym morzu, w czym pomocą jest mu duch Opus Dei.

03-08-2018

Jaki jest twój zawód?

Jestem marynarzem, marynarzem, który przemierza morza. Służę jako

mechanik okrętowy na różnych statkach. Moja praca polega na doglądaniu maszynowni. Zazwyczaj muszę być na morzu przez pół roku, a potem wracam na dwa miesiące urlopu do Hong Kongu. Później ponownie okrętuje się na sześć miesięcy.

Pół roku bez schodzenia na ląd? Nie nudzisz się na morzu?

(Śmiech) W praktyce statek nie jest na morzu przez sześć miesięcy bez przerwy, lecz zatrzymuje się w różnych portach. Pracuję na statkach handlowych: przewozimy towary z miejsca na miejsce i, w zależności od odległości do następnego portu, podróż może trwać od jednego dnia do miesiąca. Zależnie od ilości i rodzaju towaru, możemy stać w porcie kilka godzin, ale bywa, że trwa to kilka dni. Kiedy statek jest w porcie, mogę zejść na ląd i chodzić po suchej ziemi.

Jesteś chrześcijaninem, w jaki sposób żyjesz wiarą na morzu?

Kiedy miałem 21 lat, zdecydowałem się przyjąć chrzest. Wiara wydawała mi się skarbem, to było tak, jakby coś płonęło wewnątrz mnie. Na początku starałem się być bardzo uważnym w praktykowaniu mojej wiary, jednak sprawy się skomplikowały, gdy zacząłem pracę marynarza.

Wiele osób pyta mnie, czy na statku jest ksiądz. Odpowiedź brzmi: nie. Dzięki wysiłkowi amerykańskiej gałęzi Apostolstwa Ludzi Morza, które to dzieło jest kierowane przez Papieską Radę ds. Duszpasterstwa Migrantów i Podróżujących [od 2017 r. Dykasterię ds. Integralnego Rozwoju Człowieka - przyp.red.], prawie wszystkie statki pasażerskie ze Stanów Zjednoczonych mają na pokładzie kapłana. Niestety, ja pracuję na statkach handlowych należących do armatora z Singapuru

i nie mogę cieszyć się takim przywilejem.

Czy możesz uczestniczyć we Mszy niedzielnej?

To jest mój największy problem. Staramy się unikać postoju w porcie w niedziele, bo opłaty portowe są wtedy wyższe. Co więcej, nawet kiedy jesteśmy w porcie w niedzielę, nie zawsze w pobliżu jest kościół. Zazwyczaj mogę pójść na Mszę niedzielną raz na trzy miesiące. Dlatego za każdym razem gdy mam możliwość pójścia na Mszę czuję, że ogarnia mnie Łaska tak wielka, iż nie pozostaje mi nic innego, jak dziękować.

Im dłużej nie przyjmuję Komunii świętej, tym bardziej jej pragnę. Próbując jakoś skompensować ten brak, staram się bardziej dbać o swoje życie duchowe, kiedy jestem w rejsie. Czytam powoli, ale na statku zawsze mam jakąś książkę duchową.

Na łodzi muszę się bardzo starać, aby nie zapomnieć pomodlić się na różańcu, jednak będąc na morzu czuję wielką potrzebę, aby to robić. W Hong Kongu nie mam zwyczaju chodzić do kościoła w tygodniu, ale jeśli w czasie rejsu okazuje się, że w porcie jest kościół, również w dni powszednie idę tam, aby pomodlić się przed Panem Jezusem obecnym w tabernakulum. To są postanowienia, które pomagają mi prowadzić życie chrześcijańskie, a odkryłem to dzięki formacji, która otrzymuję w Dziele. Od zeszłego roku jestem współpracownikiem Opus Dei.

Czy zawsze odczuwałeś taki duchowy niepokój?

Wcześniej traktowałem moja wiarę jako coś ściśle osobistego. Nie było dla mnie problemem przyznać się, że jestem katolikiem, ale też nie próbowałem rozmawiać z innymi ludźmi o Bogu ani też nie

przejmowałem się ich wiarą. Tym niemniej, moje podejście uległo zmianie, gdy poznałem pewnego księdza z Opus Dei. Kilka lat wcześniej ten sam ksiądz zaproponował mi kierownictwo duchowe. Była to propozycja bardzo odpowiednia, bo właśnie w tym okresie zastanawiałem się, czy dalej kontynuować moją pracę jako marynarz. Ksiądz pomógł mi to rozeznaczyć. Zdecydowałem być dalej marynarzem, przynajmniej przez jakiś czas. Od tego momentu postanowiłem bardziej starać się żyć modlitwą i apostołować na statku.

Jak wyglądają twoje relacje z kolegami?

Załogi statków pochodzą zazwyczaj z różnych krajów. Wielu moich kolegów uważa się za buddystów, muzułmanów, chrześcijan lub ateistów. Chociaż z założenia są szanowane wszystkie wierzenia,

zawsze jest coś krępującego w podejmowaniu rozmów na temat wiary. Zazwyczaj żyję moją wiarą w sposób dyskretny, lecz widoczny. Na przykład, zawsze modlę się przed jedzeniem, czyniąc znak krzyża. Czasami wywołuje to zainteresowanie wśród niekatolików. Jeśli wiem, że ktoś jest katolikiem, zapraszam go, aby poszedł ze mną do kościoła. Zawsze jest ciekawie pójść do kościoła w nowym miejscu i zobaczyć, jak lokalne zwyczaje przenikają do świątyń katolickich.

Miałeś jakieś przygody na pełnym morzu?

Zawsze modlę się, abyśmy mieli spokojną podróż, i sądzę, że Bóg nieraz wyciągnął mnie z trudnych sytuacji, które mogą wydarzyć się na morzu, z rodzaju tych, o których czyta się w gazetach: piraci, zatonięcie statku, wejście na

mieliznę. Na samą myśl o nich
cierpnie skóra każdego marynarza.

Możesz o którejś opowiedzieć?

Tak. To był październik. Nasz statek
szedł z północy na południe Pacyfiku,
w kierunku Taiwanu. Prognozy
pogody wskazywały, że w pobliżu
naszego kursu będzie duża burza
tropikalna. Często napotykałyśmy na
niekorzystne warunki pogodowe, nie
jest to nic nadzwyczajnego. Dla
bezpieczeństwa zmieniliśmy nieco
kierunek, zabezpieczyliśmy pokład i
podjęliśmy wszelkie środki
ostrożności. Tak naprawdę, nie
wszystkie statki są tak dobrze
przygotowane jak nasz.

Złapała was burza?

Gdzieś koło 4.00 nad ranem
otrzymaliśmy niepokojącą
wiadomość. Burza dosięgła
kontenerowiec niedaleko nas. Stracił
stabilność i zatonął. Od razu

ruszyliśmy na miejsce katastrofy. Gdy dotarliśmy, były tam już inne statki, uczestniczące w akcji ratowniczej. Według informacji, które otrzymaliśmy, zdołano jak do tamtej chwili uratować trzynastu spośród dwudziestu sześciu członków załogi. W koordynacji z innymi jednostkami przeszukiwaliśmy pobliski obszar w nadziei odnalezienia pozostałych trzynastu. Wkrótce do operacji dołączyły inne statki. Japońska straż przybrzeżna wysłała dwa patrolowce i trzy samoloty. Tym niemniej, tajfun bardzo utrudniał naszą akcję ratowniczą. Od początku akcji modliłem się za ofiary.

Znaleźliście wszystkich?

Niestety, nie. Po dwóch dniach uratowanych zostało piętnastu członków załogi, a los pozostałych był nieznany. Zważywszy, że po 48 godzinach możliwości przeżycia na

wzburzonym morzu były bardzo niewielkie, Japończycy zdecydowali o zakończeniu akcji ratunkowej. Takie burze są bardzo ciężkie w życiu marynarza i zostawiają ślad.

I pomimo to warto być marynarzem?

Na morzu musiałem mierzyć się w poważnymi zagrożeniami, brakiem odpoczynku, samotnością, brakiem możliwości przyjmowania Komunii itp. Tym niemniej, te trudności można pokonać, kontemplując Boga w czasie wykonywania swej pracy. Wierzę, że jeśli pracuję z miłości do Boga, Jego wola mnie ustrzeże i da mi łaskę, abym mógł wykonywać swoje obowiązki lepiej i czuć się spełnionym jako Jego dziecko.

.....

pl/article/moje-zycie-na-pelnym-morzu/
(02-04-2026)